ROK I. SOBOTA. 1 STYCZEŃ 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Wtorek i w Sobotę, w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi Zł. 36; półroczna Zł. 20; kwartalna Zł. 12.— Prenumerować można:

W Redakcyi Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na 1szém piętrze;

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znaczniéjszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szani Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie miéć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

Nr 1.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

WYZNANIE WIARY LITERACKIÉJ.

Zaczynając pierwszy numer pisma naszego czujemy cały ogrom obowiązków, cały ciężar odpowiedzialności, któreśmy wydawnictwem jego zwalili na barki nasze,— i jeżeli prawda jest, że uczucie powinności pracę każdemu ułatwia, tedy niechybnie słabym naszym siłom przyjdzie w pomoc zupełna i dokładna wiedza o zakresie jakiśmy sobie wymierzyli. Przejęci przytém jesteśmy, (czemuż nie wyznać?) pewnym rodzajem obawy: — wszakże urząd krytyka który na siebie przyjmujemy, przedewszystkiém wymaga wyrobionego i nieodzownie ustalonego sądu o wszystkich rzeczach literatury tyczących. Staraliśmy przejąć się tą koniecznością, pomni na dawną zasadę, że lepiéj jest błądzić po kilkakroć, skoro się tylko postępuje na drodze konsekwentnéj,—zawsze bowiem prawda z logiką zetknąć się musi,— aniżeli trafunkiem tylko i od czasu do czasu prawdę uchwycić, a częściéj daleko gdzieś tam zostawiać na stronie. Kiedy zaś sami z góry wyznajemy, że bynajmniéj nie mamy w myśli uchodzić za nieomylnych, — kiedy krytycy krytyce podlegać nie wahamy się; należy bez wątpienia obeznać publiczność ze stanowiskiem jakieśmy sobie obrali, *stanowiskiem estetycznêm* w literaturze pięknéj, *naukowêm* w dziełach wiadomości ludzkie obejmujących.

Nim się jednak zabierzemy do oznaczenia takowego stanowiska, niechaj nam wolno będzie zapatrzyć się na stronę czysto moralną, w zawodzie krytycznym przedewszystkiém w oczy wpadającą. Krytyk niepowinien bydź surowym mistrzem, który spełnia wyroki zapadłe na drżących winowajców; — nie powinien bydź sędzią, który wyrok wydaje w pewném przekonaniu, że już nic jego zachwiać nie potrafi; — ani nawet adwokatem bydź nie może, który raz broni rzeczy i osoby, raz szuka punktów napaści, z tego tylko wychodząc stanowiska że sprawę wygrać należy: — prawy krytyk zajmie jedynie miejsce prokuratora królewskiego, który rzecz sporną we wszystkich częściach stara się wyświecać, sam zaś biorąc ją z różnostronnych widoków swoje zdanie wyrabia, aby je przełożyć następnie prawdziwemu sędziemu, to jest— publiczności. Dlatego to z największą słusznością dobrze zrozumiany zawód krytyczny urzędem nazwać możemy; wszakże nigdy krytyk nie zapomni, że literatura w któréj pracuje, że publiczność która go czyta, poruczyły mu niejako sumienne wykonanie przywiązanych doń powinności. Tam gdzie autor samoistny dla siebie się trudzi, krytyk innych tylko ma na celu; — gdzie ów sławy szuka i dopina, krytyk, że zdanie swoje zawsze do zdań obcych przyczepia, zapominany albo też wcale nawet bywa nieznany.

Zwróćmy się teraz do piérwszego założenia.

Za wykonaniem każdéj sztuki w ślad postępuje akcja krytyczna, która dzieło sztuki z myślą porównywa i przykłada je do skali bezwzględnéj idei. Piérwszym warunkiem krytyki jest więc poznanie prawideł téj gałęzi, do któréj jest skierowaną. Takie zaś poznanie nie podobne jest bez *nauki;* ona dopiéro przejaśnia dokładną wiedzę o budowie przedmiotu.

Krytyk dla tego niepowinien się ograniczać na ogólném wyobrażeniu o istocie sztuki, ale znać mu zarazem wypada szczegółowy zakres jaki sobie wybiera, znać mu wypada całą architektonikę tego zakresu. Każda krytyka nie mieszcząca w sobie mnóstwa postrzeżeń drobiazgowych, nie obfitująca w różnostronne widoki, będzie czynnością suchą tylko i niepłodną, zbieraniną czczych i nic nie znaczących ogólników. Jest to, iż tak rzekę, instynkt w każdego rodzaju artyście, który mu każe spodziewać się po krytyku bardziéj rozwiniętéj wiedzy i głębszego rozmyślania o tajnikach sztuki, nie jakoby sam sobie przez to chciał ubliżać, lecz dlatego jedynie, że tworzy w skutku pewnéj konieczności naturalnéj, nie zaś związków logicznych. Sztukmistrz po prawdziwym krytyku *wymaga* iżby go poprawiał, jest on dla niego słowem żywotném, sądzącém bezstronnie szczegółowe dzieło według zasady absolutnéj i warunków epoki. Prawdy te dlatego jedynie tutaj przytaczamy, aby uwolnić się z często powstającego zarzutu, że »*krytyk gani a gani, a sam lepiéj zrobić nie potrafi.*» Wszakże krytykując poezje nie powiemy że jesteśmy poetami, ale nigdy nie przestaniemy przyznawać się do głębokiego uczucia piękności poetycznéj, do głębokiéj odrazy dla wszystkich jéj oszpeceń, i do głębokiéj wiedzy o przyczynach tak różnorodnego wrażenia. Z pierwszych dwóch obrabia się część przeznaczoną dla czytelnika; ostatnią poświęca się poecie.

Możeby kto powiedział, że zbyt zarozumiałe jest takie stanowisko, chcące wprost wpływać na usposobienie autora krytyce podlegającego. Byłby to sąd przedwczesny i niesłuszny. Nic łatwiejszego jak ubawić publiczność przedstawieniem rozmaitych obrazków powyrywanych z wielkiéj galeryi samoistnego dzieła; nic prostszego jak popisywać się przy téj sposobności własnemi siłami twórczemi, dorabiając do niego pocieszne cienie i światełka. Krytyk, jakieśmy już powyżéj napomknęli, abnegację czyni z siebie samego, — a kiedy przy tak utrudzonéj czynności nie siebie ma na oku, ale korzyść jaką kto inny odnieść z niego będzie wstanie, czyliż go to nieuchroni od zboczenia z drogi takich poświęceń,— czyliż go to nie wstrzyma od wszelkiéj goryczy, nie napędzi do nowéj łagodności i prostoty? Owszem, — tylko zarozumienie autora prawemu krytykowi zarozumiałość zarzucić potrafi; słusznie z tego względu w Dramaturgji swojéj mówi *Lessing*: «Żadnemu artyście, żadnéj artystce większego powiedzieć nie umiem pochlebstwa, jak przypuszczając, że dalekiemi są od wszelkiéj obraźliwości; – sztuka u nich jest celem najwyższym, — lubią kiedy sądzą o nich głośno i bezwzględnie, — wolą nawet sądy nieraz zupełnie fałszywe, aniżeli rzadkie.»

Inaczéj wcale ma się z krytyką dzieł naukowych. Jakkolwiek we wszystkich gałęziach czucia i rozumu ludzkiego prawda jest jedną tylko i odwieczną, przecież w dziełach sztuki łatwiéj nam jest poznać tę prawdę, dlatego właśnie że ją bezpośrednio uczuć możemy. W nauce przeciwnie zimna tylko włada siła analityczna, ale ta władza na rozmaitych objawia się drogach, ale ta siła rzadko kiedy wspólne miéwa dążenia. Chcąc tedy ocenić dzieło naukowe, trzeba wprawdzie przedewszystkiém zupełną mieć wiadomość przedmiotu o jakim jest mowa, ale na tém jeszcze nie dosyć; trzeba się umiéć postawić na punkcie oparcia samego autora, wejść w jego nie tyle usposobienie, jako raczéj sposób umysłowy, trzeba jedném słowem umié się uwolnić od wszelkich mamideł szkoły i przystąpić do dzieła z duchem najmniejszemu przesądowi nie podlegającym. Wtedy tylko w stanie będziemy sprawiedliwie osądzić całą metodę wykładu, a któż nie wié że w naszych czasach, rzadko kiedy co nowego wydobywających, metoda główną stronę i zaletę dzieła stanowi?

Tak się na rzeczy zapatrując, przystępujemy do wielkiego naszego przedsięwzięcia. O ile jednak w krytyce dzieł naukowych nieubłaganemi będziemy dla wszystkich usterek przeciwko logice w pojęciu i wykładzie, o tyle w płodach sztuki, jakkolwiek prawideł jéj na oku miéc nie przestaniemy, względnemi się okażem dla najdziwniejszych nawet wyskoków, byleby się przebijała w nich niezawisłość i genialność utworu. Wszakże w jednych i w drugich niechaj na pierwsém miejscu ukaże się *prawda*; prawdą też wtedy krytyki nasze tchnąć będą; prawdą, nie zaś urojeniem, stanie *jedność* w literaturze, a z niéj najpiękniejszy wyrośnie owoc na przyszłość: ***rozwijanie się ducha na drodze idei i postępu!***

F. H. L.

NOWOROCZNIKI.

1) PIERWIOSNEK. Noworocznik na rok 1842 złożony z pism samych Dam, zebrany przez Paulinę Kraków. W Warszawie, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. 1842.

Lekki to towar od którego zaczynamy nasze przeglądy, tém lżejszy na pozór, ile że same *Damy* składały się na jego wyrobienie. Nie wiemy wprawdzie czy istotnie szczęśliwą jest myśl takiego odosobnienia się w literaturze; nie wyglądaż to na partję, którą się tworzyć ma zamiar? nie przypominaż to Czeskiéj owéj Wlasty, pod któréj chorągwie zbierało się całe grono walecznych dziewic? Prawda z drugiéj strony, że w noworoczniku, przeznaczonym do zabawy kilku dni świątecznych, wszystko ma bydź powabne i wonne, — mają to bydź same kwiatki zbieranę na niwie uczucia i wyobraźni; — pytanie tylko, czyby same autorki przyrodzonym urokiem stokroć milszego nie stanowiły wieńca? Bądź jak bądź, Pierwiosnek przedstawia nam zbiór kilka prac także nieco poważniejszych, — są tam i powiastki historyczne i obyczajowe, — rozprawki moralne, – ballady i poezje dydaktyczne. Słuszna więc będzie o

ile możności każdą z tych prac szczegółowo rozebrać, aby śmielsze potém wyrzec zdanie o wartości całego zbioru.

Zaczynamy od artykułów wydawcy, p. *Pauliny Kraków*. Piérwsza powieść: «Branka tatarska» i treścią i wykładem żywo zajmuje; — przedmiot wprawdzie nie nowy (bo niewolnica europejska w haremie tureckim główną gra rolę w tysiącach romansów), ale koloryt nader szczęśliwie trafiony, tok mowy, chociaż nie ówczesny, jednak czysto polski. Jednéj tylko rzeczy nie pojmujemy, — przyznamy się nawet, iż czytając «Brankę tatarską» własnym nie dowierzaliśmy oczom i po kilkakrotnie odczytywaliśmy koniec téj powieści. Łatwy to w istocie sposób rozwiązywania węzłów gordyjskich, sposób którego nawet przecinaniem nazwać nie można, bo autorka zająwszy biegiem rzeczy całą ciekawość czytelnika, raptem koniec sprowadza, koniec spodziewany wprawdzie i pożądany, ale żadném zdarzeniem poprzedniem nie wytłómaczony. Więcéj nie powiemy aby nie zdradzić czytelnikom sekretu; — wiemy bowiem że mimo tak rażącéj i w oczy bijącéj wady «Branka tatarska» nie jednemu jeszcze sprawi chwilę przyjemną. — Drugim artykułem téj saméj autorki jest rozprawa: «O czytaniu romansów.» Cel téj rozprawki bez wątpienia najlepszy; wartość estetyczna bardzo mała a przytém nie zgodzilibyśmy się nawet na niektóre zdania mizantropiczne, które w ciągu tych uwag są wyjawione. «Mogiła Beduina» równie małą ma zasługę co do założenia i wykonania; — przebija się wprawdzie jakaś chwalebna tendencja, ale nadto zręcznie ukryta i dla tego nie wiele znacząca. «Posąg Świętego Jana» jestto ładny obrazek rodzajowy; tylko wstęp historyczny cokolwiek za szumny na drobność utworu. Ostatni artykuł: «O kształceniu saméj siebie» bardzo piękne zawiera rozumowanie; nie pojmujemy tylko jak mógła autorka do tak wzniosłego dojść końca wyszedłszy z założenia że kobiety, chociaż «stworzone ku pomocy i pociesze mężczyzny, wszelkiemi siłami o samoistność swoję starać się powinny.» — W ogóle jednak szanowna autorka wcale znaczny okazuje talent, a dobre chęci większe nierównie od talentu.

Na drugiem miejscu stoi powieść: «Bracia» przez p. *Paulinę z L. W.* Jest to zbiór epizodek źle, albo raczéj wcale z sobą nie powiązanych, a osnowanych na głównéj treści jednéj z powieści Schillera, p. t »Eine schöne That aus der Gegenwart:» Maskerada cygańska, wyjazd za granicę, objad wiljowy, są to obrazki o wielkich pretensjach, a wcale niepotrzebne. Dajemy oprócz tego dobrą radę autorce: jeżeli koniecznie powieści pisać przedsięwzięła, niech raczy pamiętać że przysłowia i sposoby mówienia jak np. *mospanie tego*, albo *powiadam mówię*, nie stanowią polskości języka; zawsze to bowiem będzie czczem naśladownictwem bez efektu. —

Zwracamy się teraz do płodów p. *Eleonory Ziemięckiéj*. «*Życie rodzinne, wyjątek z rękopismu*,» wypracowanie niby filozoficzne na dawném tle głównéj idei szanownéj autorki. Wszystko co w tém wypracowaniu jest powiedziane, już po tysiąc razy, a nieraz i po tysiąc razy lepiéj wyrzeczone bywało; sposób tylko w jaki powiedziała p. Ziemięcka kilka nowych stron nam przedstawia. I tak wychodzi ze stanowiska, że rodzina jest światem kobiety, — rzecz stara i prawdziwa, — ale natychmiast zwraca się do ofiar które ponosi kobieta w pożyciu rodzinném, i tu przekracza granicę prawdy, powagi i dobrego smaku. Czyliż nie śmiesznie brzmi, kiedy autorka mówiąc o obowiązkach żony, rozwijania w mężu usposobienia przyjaźni, zaufania i szacunku, powiada: «Ta praca może bydź długo przykrą i bolesną dla kobiety, byłaby nawet *poniżającą* (!), gdyby jéj nie uszlachetniał cel wielki i unoszący się dla niéj ponad rodziną: prawo Boga, powinność.» *Poniżającą* więc, choć na chwilę, wydawać się może autorce praca tak wysokie rzeczy mająca na celu! W ogóle mężczyzna bardzo nizką u niéj gra rolę: «Mężczyzna nie dojdzie sam do tego zwycięztwa (powinności nad żądzami światowemi); nie rozpocznie, nie pojmie go nawet, jeśli go w tém dziele kobiéta nie poprzedzi.» Mówiąc o małżeństwach w których prawdziwa miłość panuje, p. Ziemięcka taką czyni uwagę: «Jakkolwiek jednak taki wyjątkowy obraz zachwyca, kobieta religijna lękałaby się prawie jego uroku; nieznajdując sposobności do zasługi, zadrżałaby o swą przyszłość nieśmiertelną.» Więcéj miejsc podobnych nie wypisujemy, chociaż na nich nie zbywa; — wypisane wystarczą. Drugi artykuł téj saméj autorki, p. t. «Malibran» zawiera niektóre wiadomości z życia i niektóre wyjątki z myśli téj wielkiéj śpiewaczki. Poprzedza dosyć powierzchowne i szumne oznaczenie stanowiska, nie tyle estetycznego jako raczej moralnego śpiewów artystki; my, którym los zawistny niedozwolił zastać ją jeszcze w żywéj działalności, przyznajemy, że cudowne opisy Börnego wcale inne nam dały wyobrażenie o téj genialnéj kobiecie.

Następuje artykuł p. *Bronisławy* p. t. «Świat i cnota.» Dążność téj rozprawki wcale moralna i chwalebna, treść chociaż nie nowa, przecież zgrabnie w skromne przybrana szaty. — »Dolina Ojcowa» przez p. *Walentynę Trojanowską* daje krótki opis téj sławionéj od dawna okolicy.

Przystępujemy teraz do poezyi w tym noworoczniku zawartych, ale z góry oświadczamy, że nam mało co o nich powiedzieć wypadnie, chociaż w zbiorze *robót damskich* każdy się po nich najwięcéj spodziewać ma prawo. Wyjąwszy parę utworów p. *Józefy Prusieckiéj*, któréj niezaprzeczony talent niedługo w osobnym artykule bliżéj ocenić zamyślamy, znaleźliśmy myśli po większéj części pospolite albo przynajmniéj zpowszedniałe, żadne zaś wyobrażenie o budowie wiersza polskiego. Na dowód wybieramy jednę z najkrótszych takich *poezji*, p. t. «Śpioszek» przez p. *Marją M.*

Wstawajże Ludeczko!
Już w górze słoneczko,
Już wszystko ożyło, do pracy, do ruchu,
I tylko próżniacy o te czasy w puchu,
Ludeczka niechętnie główeczkę podnosi,
I jeszcze o chwilkę chociaż Mamy prosi;
I znowu jak dawniéj zakłada rączęta,
I znowu jak dawniéj zamyka oczęta;
Więc matka odeszła; Ludka smacznie spała
Do saméj dziewiątéj; nareszcie gdy wstała,
Ociężała jakoś po tak długiém spaniu,
Już bracia i siostry byli po śniadaniu.
A w tenczas gdy o nie prosiła Ludeczka,
Matka jéj odpowie: jest w szafie bułeczka,
I mleka troszeczkę, to prawda że mało,
Ale się dla śpioszka więcéj nie zostało.

Pytamy, gdzie tu poezja? gdzie myśl? gdzie uczucia? czy to bajka? czy przypowiastka? jaki z niéj sens moralny? Najprostszy zdaniem naszém wniosek dziecięcia, długo spać lubiącego będzie taki: «no, to już niczego niechcę, tylko bułeczki z mlekiem, a niech mi mama aby pół godziny jeszcze w łóżku zostać pozwoli.» A tak cała nauka za nic.— Podobnych próbek więcéjbyśmy jeszcze przytoczyć mogli, lecz nie chcemy fatygować dobréj chęci czytelników wolnym kroczkiem damskich Pegazów.

W taki sposób przebiegłszy całą treść *Pierwiosnka*, niepodobna nam nie wynurzyć ogółowego zdania o całym zbiorze, które się nam przy końcu gwałtem na myśl nasuwa. Większa skromność, zwłaszcza przy tak lekkiego rodzaju utworach, przedewszystkiém byłaby chwalebną,— albo czy na prawdę rozumieją autorki *Pierwiosnka*, że wpłynąć nim potrafią na kierunek i ruch w piśmiennictwie naszém panujący?

Druk i papier noworocznika dobry,— oprawa, zwłaszcza na exemplarzach droższych, staranna,— rycina piękna i dobrze dobrana.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

W Medyolanie od 1837 r. wychodzi «Biblioteca italiana,» założona wówczas przez p. *Józefa Acerbi di Castel-goffredo*. Teraz na czele Redakczyi stoją: znany astronom *Francesco Carlini*, professor *P. Configliacchi*, bibliotekarz della Brera Dr. *Giulio Ferrario*, Prefekt biblioteki Ś. Ambrożego Dr. Abate *Catena* i Dr. *Giamb. Fantonetti*. Są oni wszyscy członkami C. K. Instytu i wybrali sobie współpracowników z pośród reszty kollegów swoich, nawet za granicą, poza górami (di oltremonte). Wszakże dotychczas jeszcze tak poważne towarzystwo nie odznaczyło się odpowiednią wielkością płodów; jedna chyba Fizyka pochlubić się może kilkoma artykułami aczkolwiek nadto szczegółowemi. Nie taką powinna bydź prawdziwa «Biblioteca italiana». Równie jak bibliotekarz jest rejestrem żyjącym i ożywiającym całego skarbu książek, który ma sobie poruczony, tak téż i «Biblioteca» ma bydź spisem obfitym a zarazem i zachęcającym całéj literatury na którą się skierowała. Życzyć wypada iżby wydawcy tego pisma przyszli z czasem do lepszéj wiedzy o przeznaczeniu onego; iżby się stało mównicą dla interesów czasowych półwyspu, środkiem jego dążeń uczonych i naukowych, muzeum dla wszystkich przyjaciół sztuk i starożytności.

Akademia królewska nauk moralnych i politycznych w Paryżu wydała kosztem swoim dzieło w naszych czasach z wielu względów bardzo zajmujące, p. t. «Tableau de l'ètat physique et moral des ouvriers employés dans les manufactures de coton, de laine et de soie, par M. le docteur *Villermé*» 2 tomy. (Obraz stanu fizycznego i moralnego robotników, w rękodzielniach bawełny, wełny i jedwabiu, przez p. doktora Villermé). Autor dla zgłębienia stanu robotników fabrycznych zwiedził najważniéjsze miasta w całéj Francyi, i gruntownie badał wszystko co się ściąga do rzeczonego przedmiotu, a ponieważ obcym jest wszelkiéj partyi politycznéj, obcym nawet i właścicielom fabryk i samym robotnikom, wszystko łatwo mógł usłyszeć, o wszystkiém łatwo się dowiedzieć. W każdém mieście zawiązywał styczności z lekarzami, z urzędnikami administracyjnemi, z rządzcami fabryk i ich podwładnemi. Pierwszy tom zawiera postrzeżenia autora, nad wszystkiemi miastami fabrycznemi w szczególności; w drugim p. Villermé wznosi się do widoków ogólnych polityczno-ekonomicznych i prawodawczych z zastosowaniem do klass roboczych ludu. W krótkości raz jeszcze przechodzi wszystko to, co spostrzegł względem pożywienia i płacy robotników, ich skłonności i zasad moralnych; traktuje kwestję o długości roboty dniowéj, zwłaszcza dla dzieci; zastanawia się nad wpływem książeczek przedpłatnych (livrets d'avances), szkół, kass oszczędności, ztowarzyszeń w celu pomocy zobopólnéj i t. d. Daléj wchodzi na ważne pole wpływu machin na przemysł i na stan robotników,— nakoniec wyciąga ogólne wnioski, w których powtarza poczynione przez siebie postrzeżenia i rady dla polepszenia bytu klass roboczych.— Z tak powierzchownego rozbioru już się pokazuje, że metoda tego dzieła jest zupełnie logiczną; z rzeczy znajowych postępuje do nieznajomych,— z faktów do zasad ogólnych. Przyjaciel ludzkości, właściciel fabryki, filozof i człowiek stanu obfitą w takiéj książce znaleźć mogą naukę.